Takie rzeczy podczas świętowania Wielkanocy dzieją się pewnie w życiu 90% chrześcijan. Przygotowania, wyjazdy, dopinanie spraw, spotkania rodzinne, itd. To wszystko tworzy niebezpieczną mieszankę, która wybucha w szczytowym momencie podczas wielkanocnego kazania, gdy ksiądz z uśmiechem mówi nam, że "mamy się radować". Kolejna z zagadek chrześcijaństwa. W tym momencie przychodzą mi do głowy trzy wyjścia:

- Radość udawana. Kurczaczki, piosenki, sztuczne uśmiechy i wmawianie sobie, że jest dobrze. To może być też chrześcijańska radość udawana, w której nie dopuszczam do siebie myśli, że jest coś nie tak i udaję, że cieszę się ze Zmartwychwstania. To straszne doświadczenie. Z reguły kończy się na dwa sposoby. Albo coś w którymś momencie pęknie i cały czar wielkanocny pryska, albo, co gorsza, nic nie pęknie i będziemy nosić w sercu stłumione rozczarowanie Bogiem, które systematycznie będzie osłabiać naszą wiarę.

- Radość opisywana na kazaniach, która jest możliwa właściwie tylko w życiu ludzi, którzy żyją bez zbytnich trosk. Wtedy można przez cały okres wielkanocny rozpływać się na modlitwie, słuchając rekolekcji na youtubie i wzruszającej wielkanocnej muzyki.

- Bez radości. To taki stan, w którym nie wierzymy zbytnio w to wszystko, co świętujemy. Jesteśmy sceptyczni, zimni i racjonalni.

Czym jest radość zmartwychwstania wg Wojciecha Werhuna SJ - TUTAJ .

Zbyszek